

# Sukertowa-Biedrawina, Emilia

---

## Działdowszczyzna w oczach Fritza Gausego

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 580-596

---

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Drugą charakterystyczną cechą zatrudnionych w 1935 roku nauczycieli jest ich wiek.

Z 291 osób tylko 90 miało metryki sporządzone po 1900 roku. Nawet przy rozmieszczeniu brano wiek pod uwagę, bo w rejonie pierwszym przygranicznym na 173 nauczycieli 43 było urodzonych po 1900 r., a w rejonie drugim na 118 zatrudnionych nauczycieli 47 było urodzonych po 1900 roku.

W omawianym okresie w powiecie ostródzkim funkcje inspektorów pełnili:

1	V	1945	—	29	II	1948	—	Sergiusz Sahajda
1	II	1948	—	14	IV	1951	—	Jan Leśniewski
1	V	1951	—	29	II	1952	—	Alfons Ignatowski
1	VII	1952	—	31	XII	1954	—	Jan Przybysz
1	V	1955	—	31	XII	1956	—	Leon Łosiakowski
1	I	1957					—	Jan Leśniewski

## DYSKUSJA I POLEMIKA

EMILIA SUKERTOWA-BIEDRAWINA

### DZIAŁDOWSZCZYŻNA W OCZACH FRITZA GAUSEGO

W 1959 roku ukazała się w Marburgu nad Lahną dużych rozmiarów historia urzędu i miasta Działdowa, opracowana przez Fritza Gausego<sup>1)</sup>. Jest to 38 z kolei publikacja *Wissenschaftliche Beiträge zur Geschichte und Landeskunde Ost-Mitteleuropas*, wydana przez Instytut Jana Gottfrieda Herdera. Księga jest rozmiarów imponujących: 4<sup>o</sup>, liczy 431 stron, zaopatrzona w plany m. Działdowa, dokonane po pożarach w latach 1733 i 1794, w plan zamku i podzamcza<sup>2)</sup> oraz widok zamku z zewnątrz, a także od strony dziedzińca zamkowego<sup>3)</sup>.

We wstępie autor kreśli genezę powstania swego dzieła. Zaznacza on, że w jakiś czas po oderwaniu Działdowszczyzny od Prus Wschodnich i przyłączeniu jej do Polski bez plebiscytu zwrócono uwagę na to, że poza kilkoma niewielkimi artykułami nie było w języku niemieckim literatury o tym skrawku utraconej ziemi. Toteż Komisja Historyczna dla Badań Prus Wschodnich i Zachodnich powierzyła Gausemu wypełnienie tej luki<sup>4)</sup>, tj. opracowanie dziejów tego obszaru, będącego niegdyś częścią powiatu nidzickiego. Według słów autora „choć założenie tego dzieła było nie tylko naukowe, lecz i z konieczności narodowo-polityczne, to jednak książka niniejsza w żadnym razie nie jest polityczna”<sup>5)</sup>. Nie chodziło o to, ażeby bronić niemieckości Działdowa przed inną narodowością. Zagadnienie językowe i narodowościowe — jak podkreśla autor — tak dalece tylko zostało rozpatrzone, jak to pod wzglę-

<sup>1)</sup> Fritz Gause, *Geschichte des Amtes und der Stadt Soldau*, Marburg/Lahn 1959.

<sup>2)</sup> „Grundriss des Churfürstl. Amtshauses Soldau” (Staatl. Archivlager Göttingen).

<sup>3)</sup> *Amtshaus Soldau 1676. Entwicklung der Aufrisse in Hof und aussen*, (Nach: C. Steinbrecht, *Die Ordensburgen der Hochmeisterzeit*. Abb. III).

<sup>4)</sup> F. Gause, *Vorwort*, s. VII.

<sup>5)</sup> „Mag der Anlass also nicht nur ein wissenschaftliches, sondern auch ein nationalpolitisches Bedürfnis gewesen sein, so ist doch das Buch, das jetzt vorgelegt wird, keineswegs ein politisches. Es ging nicht darum, das Deutschtum Soldaus gegen ein anderes Volkstum zu verteidigen — das Nationalitäten- und Sprachenproblem wird so weit berücksichtigt, wie es sächlich notwendig ist — sondern es wird eine Darstellung geboten, die alles umfasst, was sich aus den archivalischen Quellen erfassen liess. ...

dem rzeczowym było konieczne. Wymagano jednakowoż, ażeby praca objęła wszystko, co się udało wydobyć ze źródeł archiwalnych.

Publikacja ta została wykończona przed wybuchem drugiej wojny światowej. Materiały, aparat podręczny oraz ilustracje przypadły w czasie zawieruchy wojennej, rękopis historii Działdowa ocalał, ukryty w jakiejś kopalni soli, dopiero w 1948 roku wrócił do rąk autora. Po klęsce odniesionej przez Niemców w 1945 roku wydanie tej książki okazało się niemożliwe, zwłaszcza że „losy tego małego kawałka ziemi, tak bardzo dziś oddalonego, nie zasługiwały na uwagę”. Wydanie przez Instytut Herdera pracy Gausego — jak przyznaje autor — nastąpiło nie ze względu na zainteresowania krajoznawcze („heimatkundliche”), ale dlatego, że „posiada ona znaczenie naukowe”. Drobiazgowość w zakresie topograficznym i dziejów rodzin spowodowana jest tym, że „Działdowanie, wypędzeni i rozproszeni po całych Niemczech, domagają się wiadomości o swoich rodzinnych stronach”. Wiele źródeł, z których korzystał Gause, przepadło albo stało się nieosiągalne — przeto podane przez autora posiadają wartość źródłową — jak to czytamy w przedmowie<sup>6)</sup>. Gause powołuje się na źródła, z których korzystał, a mianowicie: z archiwaliów Königsberger Staatsarchiv (obecnie mieszczącego się w Getyndze), a przede wszystkim z „Ordensfolianten”, z „Ostpreussische Folianten”, z rachunków urzędowych, z akt Etatsministerium, z depozytów Działdowa i in. Przy opracowaniu dziejów Działdowszczyzny korzystał autor z pomocy wielu osób, którym składa podziękowanie, lecz nazwisk nie wymienia.

Książka obejmuje 19 rozdziałów, uwzględnia okres osadnictwa od czasów Zakonu Krzyżackiego, gospodarkę Zakonu oraz Prus Książęcych, spisy, urzędników, stosunki chłopskie, koleje zamku, kościoła ewangelickiego, katolickiego, cmentarzy, spisy proboszczów, szkolnictwo, życie gospodarcze miasta Działdowa, problemy zdrowotne, kulturalne, dzieje garnizonu, wreszcie „tragedię” oderwania ziemi od Prus Wschodnich, a przyłączenie jej do wyzwolonej Polski, okres międzywojenny oraz okres hitlerowski. Na zakończenie przytoczono dwa akty lokacyjne miasta: z lat 1344 i 1349.

Czytelnik Niemieckiej Republiki Federalnej — bo wszakże dla niego dzieło to zostało dokonane — o ile zdoła przedrzeć się przez ten gąszcz najróżnorodniejszych, drobiazgowych wyciągów z dokumentów archiwalnych, może czuć się bardzo zadowolony. Gause dość zręcznie operując wygodnymi dla siebie materiałami — a tylko takie wykorzystał — przedstawił Działdowo jako pranieemieckie i rdzennie germańskie miasto na tle powiatu, któremu nie poszczędził właściwego niemieckiego kolorytu, potrzebnego do dokonania przejaskrawionego obrazu — dla celów rewizjonistycznych.

Ale czego można było spodziewać się od autora dziejów Działdowszczyzny? Kim jest Fritz Gause, na ogół stosunkowo mało znany w Polsce, skądinąd zdolny i mrówczo pracowity? Na działalność jego zwrócił uwagę polskim historykom dr Felix Heinrich Gentzen, profesor uniwersytetu w Jenie, Niemieckiej Republice Demokratycznej. Na Konferencji Pomorskiej w Gdańsku, zorganizowanej z okazji 500-lecia połączenia ziem Pomorza Wschodniego z całością ziem Polski — omawiając pracę zespołów Niemieckiej Republiki Federalnej, przygotowujących i ogłaszających drukiem publikacje o charakterze wyraźnie rewizjonistycznym, prof. Heinrich Gentzen przedstawił sylwetkę i pracę Fritza Gausego, byłego dyrektora archiwum miejskiego w Królewcu, ucznia słynnego profesora uniwersytetu królewieckiego, H. Rothfelsa<sup>7)</sup>. Gause w ogłoszonej drukiem publikacji *Deutsch-slavische Schicksalsgemeinschaft*,

<sup>6)</sup> Gause, *Vorwort*, s. VII.

<sup>7)</sup> *Konferencja Pomorska 1954 r.* (druk) Warszawa 1956, s. 257, 258.

wydanej w 1952 i 1953, „argumentacją kosmopolityczną stara się uzasadnić roszczenia niemieckie do całego środkowo-europejskiego Wschodu”. Jak to podkreśla dr Gentzen — Gause wzywa, ażeby myśleć, jak mówi „w szerokich ramach”, aby nie uważać Wschodu tylko za pole walki narodów i państw, lecz widzieć w nim część Zachodu, która stała się przedprozem Azji... oraz przypomnieć sobie o europejskim, zachodnim pochodzeniu tego wschodniego obszaru.

„Agresywną tendencję swej książki wyraża autor bez osłonek we wstępie... „Dla jednoznacznej tendencji poświęca się bez skrupułów prawdę dziejową”, jak stwierdza dalej Gentzen. — Gause gloryfikuje zagarnięcie ziem polskich przez władców Prus i rozbiory Polski, apoteozuje politykę wschodnią Bismarcka, wychwala Prusy jako czynnik porządku na wschodzie. Gentzen przedstawił obszerniej pseudohistoryczną argumentację Gausego, gdyż, jak twierdzi, powtarza się ona w przeważającej liczbie opracowań Zespołu Getyńskiego, który rości sobie pretensje do pewnego monopolu kształtowania opinii publicznej o dziejach polskich Ziemi Zachodnich.

Książka Fritza Gausego, poświęcona Działdowszczyźnie, tendencją swą niczym nie różni się od innych wydawnictw ośrodków naukowych NRF, dlatego nie może zostać bez odpowiedzi. Wobec tego, że sądzono mi było w okresie międzywojennym pracować na terenie Działdowa, interesowałam się przeszłością powiatu i ludu zasiedziałego w nim, a w związku ze zbliżającą się wówczas 600 rocznicą ogłoszenia pierwszego aktu lokacyjnego, nadanego niejakiemu Mikołajowi z Karbowa, przystąpiłam do opracowania dziejów Działdowszczyzny. Trzy rozdziały<sup>8)</sup> zostały wcześniej opublikowane celem zainteresowania polską przeszłością tej ziemi szerszych kół społeczeństwa polskiego, czwarty<sup>9)</sup>, w zupełności przygotowany do druku w czasie wojny, przepadł bezpowrotnie.

Znajdowałam się wówczas w trudnym położeniu. Polska literatura była uboga, jeżeli chodzi o wiadomości z zakresu dziejów tego skrawka ziemi. Literaturą niemiecką, z której musiałam korzystać, rozporządzałam w dostatecznej ilości dzięki czynności zasiedziałych mieszkańców, którzy mi wiele tomów przywieźli zza kordonu. Muzeum Mazurskie w Działdowie posiadało odpis Kroniki m. Działdowa oraz „Kronikę kościoła ewangelickiego”<sup>10)</sup>. Archiwa królewieckie były niedostępne dla mnie, przekroczenie bowiem granicy pruskiej zostało mi zakazane... Musiałam korzystać z pomocy życzliwych mi osób, przebywających w Królewcu, co było niewystarczające. Natomiast wykorzystałam dość bogate archiwum sądowe w Działdowie<sup>11)</sup>, przestudiowałam protokoły cechów miejscowych od XVIII wieku, akta znajdujące się w urzędzie katastralnym, sięgnęłam do tradycji rodzin zasiedziałych. Na 600-lecie,

---

<sup>8)</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Na Szlaku Jagiellowym*, Działdowo 193, s. 22; *Z przeszłości Działdowa* (1525 — 1600), Działdowo 1936, s. 43; Działdowo w XVIII w., Działdowo 1937, s. 96.

<sup>9)</sup> *Działdowo od Napoleona do wskrzeszonej Polski* (około 10 ark. druku).

<sup>10)</sup> Kronikę opracował sumiennie pastor Ernest Büchler, poprzednio diakon w Działdowie, później proboszcz w Ostródzie. Przywiózł ją z Ostródy superintendent Ernest Barczewski. Józef Biedrawa, dyrektor seminarium państwowego, później gimnazjum i liceum w Działdowie, dokonał uwierzytelnionego odpisu. Oryginał i jeden egzemplarz odpisu zwrócono sup. Barczewskiemu, drugi egzemplarz Kroniki Kościoła wraz z odpisem Kroniki miasta zaginął w czasie powstania warszawskiego.

<sup>11)</sup> W archiwum sądowym Biedrawa znalazł 2 nieznanie historykom niemieckim przywileje — młyna z 1401 r. i cechu szewców z 1408 r., podała tę wiadomość *Gazeta Mławska* w nr 18, r. 1937.

tj. w r. 1944, miały się ukazać całkowite dzieje Działdowszczyzny. Niestety, wojna unicestwiła plany i zamiary.

W rozdziale pierwszym swej książki, „Die Besiedlung des Soldauer Landes, das Amt Soldau zur Ordenszeit” Gause na samym wstępie zaatakował mnie, pisząc: „Nach der Meinung von Emilia Sukertowa soll das Soldauer Land lange bevor es in den Besitz des Ordens kam, den Herzögen von Masovien gehört haben”, czyli zdaje się powątpiewa, jakoby ziemia ta kiedykolwiek do książąt mazowieckich należała. Opierając się na tych samych co i ja autorach niemieckich<sup>12)</sup> odnośnie „ziemi zawkrzyńskiej” — Sassenland — obejmującej przede wszystkim Ostródy — Olsztynka po Ciechanów i od Lubawy po Nidzicę, Gause zastanawia się, dlaczego Zakon odstąpił południową część Zawkrza księciu płockiemu: w 1303 r. ustalono granicę, którą zatwierdzono w 40 lat później. Autor przychodzi do przekonania, że „Döhning musiał mieć rację twierdząc, że Zakon do południowej części (tj. Mławskiego i Ciechanowskiego) nie posiadał bezsprzecznego prawa<sup>13)</sup>.

Czasy przed przybyciem Zakonu nic, a nic autora nie obchodzą — jego zdaniem „odwieczna puszcza bezлюдna” (str. 2). Tymczasem badania archeologów wykazują, że powiat działdowski (w granicach między rokiem 1920 a 1 kwietnia 1932)<sup>14)</sup> był w starożytności stosunkowo dość gęsto zaludniony. Dowodzą tego właśnie naukowe ekspedycje niemieckie, które wydobyły z łona ziemi liczne wykopaliska poczynając od okresu młodszej epoki kamiennej: np. w 1871 r. wywieziono na kilkunastu wozach urny, znalezione w Pierławce przy torze kolejowym, w 1899 w Grodkach, słynących dziś jeszcze z pokaźnej ilości kurhanów, wydobyto i zabrano cenne wykopaliska. W Koszelewkach — jak podano w starym *Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* — znajdowało się 15 kręgów kamiennych z grobami prehistorycznymi. Emil Hollack<sup>15)</sup> wymienia takie kręgi w Wielkim Łęcku i Grodkach na Łysej Górze. Liczne kurhany przetrwały: w Tynowie na północno-zachód od Wielkiej Turzy, w Burkacie, w Wilamowie, jeden w Księżymdworze, 70 między Grodkami a Małym Łęckiem itd.

Cmentarzyska z epoki lateńskiej wymienia Hollack w Rutkowicach, Skurpiu, Wielkim Łęcku, w Małym Łęcku, w różnych miejscowościach groby skrzynkowe, szkieletowe, narzędzia krzemienne i inne. W Tuczkach i w Szczepce pozostały ślady, świadczące o tym, że tam w epoce żelaznej przetapiano rudę darniową. Na przedmieściu Działdowa, tzw. Kolonii, nad samą Działdówką, niemiecka ekspedycja naukowa w 1901 r. odkopała fundamenty, zabudowań średniowiecznych, a pod nimi cmentarzysko z epoki lateńskiej. W Lesie Miejskim istnieje miejsce, które nosiło nazwę „Płaczki”<sup>16)</sup>, co świadczyło, że tam palono zwłoki Słowian pogańskich. Niedaleko położony wzgórek nosi nazwę

<sup>12)</sup> Paul Reh, *Das Verhältnis des Deutschen Ordens zu den preussischen Bischöfen im 13 Jhrh.* (Zeitschr. des Westpr. Geschichtsvereins 1896, s. 35—147), Arthur Döhning, *Die Grenzen der altpreussischen Landschaft Sassen*, Altpr. Monatsschr. 1907, s. 44 oraz in.

<sup>13)</sup> Południowa część zachowała nazwę Zawkrze (Gall Anonim nazywa Sassin, Sausin, Savsin („s” wymawiano jak „z”), Północna część — to „Sassenland” ziemia sasińska.

<sup>14)</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Przewodnik krajoznawczo-histeryczny po działdowskim powiecie*, 1937, s. 19, 21.

<sup>15)</sup> Emil Hollack, *Erläuterungen zur vorgeschichtlichen Übersichtskarte von Ostpreussen*, 1908, s. 46, 49.

<sup>16)</sup> Tę nazwę i inne przytoczone zanotowałam w r. 1922, przetrwały one w tradycji miejscowej ludności mazurskiej.

Łysa Góra (albo Lisia Góra)<sup>17)</sup>. Na starych mapach niemieckich zanotowana nazwa „Alte Heilquelle” (źródło żelaziste) musiała brzmieć „Heilige Quelle”, czyli Święte Źródło pogańskie (odległe o 1 km od Komornik i 1½ od Borowa. Miejsce to nosiło nazwę „Rożek”, „na Rożku”. Komorniki założono na obszarze, zwanym niegdyś „Perzki”.

W 1922 roku przy leśniczówce wykopano garnek gliniany z monetami czeskimi, angielskimi, moguncckimi, saskimi oraz polskimi krzyżówkami i denarkami piastowskimi z XI wieku<sup>18)</sup>. W Szczuplinach istniał starożytny gród, oznaczony na mapie Hartknocha jako „Scipel” (został on zburzony w XIII wieku przez wodza Jaćwingów Skomanta). Kilometr od Szczuplin, na północnym brzegu jeziora Rumian, istnieje wzgórze nazywane „Siedlisko”<sup>19)</sup>. E. Hollack w 1908 r. zanotował na obszarze Gródek nazwy topograficzne: „Borek”, „Łysa Góra” i „Salech”, co należy rozumieć „Żale”. Jest to miejsce w pobliżu kurhanów. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że nazwa „Łysa Góra” albo „Czarodziejska Góra” istnieje między Płońnią, Priomą a Rutkowicami, nad rzeczką Pierławką; jeszcze jedna „Łysa Góra” między Księżymdworem a Prusinowem, pokryta rumowiskiem, związana z charakterystycznym podaniem — to mamy dowód, że ślady polskie sięgają daleko, zwłaszcza że nazwy te nie posiadają odpowiedników w języku niemieckim<sup>20)</sup>. Nazwę „Żale” zanotowano w Skurpiu 1925 r. Przypadkowe odkrycie archeologiczne w Grodkach na terenach, zwanych Brzezinka i Łysa Góra oraz badania dokonane w 1958 roku wykazały, że pruska ludność kurhanów z III i II wieku przed naszą erą wywędrowała w pierwszych wiekach n.e. o kilkadziesiąt kilometrów dalej na północ. Opuszczony teren przeszedł niebawem w posiadanie Słowian<sup>20a)</sup>.

Autora historii Działdowszczyzny nie interesują wprawdzie polskie nazwy topograficzne, nic też nie wie o dwóch grodziszcach wklęsłych, tj. słowiańskich: jedno w Księżymdworze, drugie pod Wielkim Łęckiem. Nie wie również o skarbie polskim w Lesie Miejskim oraz „o skarbie polskim” we wsi Skurpie z XI wieku (w przybliżeniu). Archeologowie niemieccy nie interesowali się tymi dowodami przeszłości. Sumienny i zapalony badacz obszarów staropruskich (na terenach województwa olsztyńskiego i białostockiego) Jerzy Antoniewicz<sup>21)</sup> twierdzi, że „wspomniane grodziszcza i skarby znalezione w rejonie działdowskim są realnymi dowodami, że wyżyna nidzicko-mławska (powiat działdowski) już gdzieś od X wieku, może wcześniej, zajęta była przez Mazowszan”. Mazowszanie ci w swej ekspansji gospodarczej wspierani byli od zachodu, od strony Drwęcy, przez słowiańską ludność ziemi chełmińskiej.

Zdaniem Antoniewicza, na spotkanie kolonizacji z Mazowsza nie wyszła kolonizacja pruska, gdyż ta ostatnia doszczętnie została zniszczona przez Zakon. Kolonizowanie przez osadnika z Mazowsza puszczy (b. ziemi sasińskiej) od samego początku wyraźnie ciążyło ku Mazowszu, będącemu zapleczem gospodarczym i demograficznym. Fakt ten — jak twierdzi Antoniewicz — mocno zaniepokoił zaborczych Krzyżaków, którzy polskim smolarzom i bartnikom,

<sup>17)</sup> Pochowano tam żołnierzy niemieckich, poległych w czasie pierwszej wojny światowej, i wzniesiono wieżę.

<sup>18)</sup> Emilia Sukertowa, *Zabytki prehistoryczne w pow. działdowskim*, Ziemia 1928, z. 2, s. 24 (opracowane w oparciu o kwestionariusz z r. 1925).

<sup>19)</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Przewodnik*, s. 27, 33.

<sup>20)</sup> Pörschken, Roseck, Schedlischen itd. Łysa góra (Lisia Góra — Fuchsberg).

<sup>20a)</sup> Jerzy Okulicz, *Odkrycie w Działdowskim*, Warmia i Mazury 1958, nr 4 (89), s. 18.

<sup>21)</sup> J. Antoniewicz, *O granicy etnicznej mazowiecko-pruskiej w świetle źródeł archeologicznych*, Notatki Płockie 1957, nr 5, s. 2; tenże autor, *Jaki przebieg miała granica etniczna między Mazowszem a Prusami przed najazdem krzyżackim*, *Z dziejów Mazur i Warmii, Olsztyn 1958*, s. 17 — 24.

rybakom i drwalom udzielali wprawdzie różnych przywilejów na eksploatację puszczy, ale niechętnym okiem patrzyli na ciągle żywe ich związki z Polską. Było to też prawdopodobnie przyczyną ostatecznego zatwierdzenia mazursko-krzyżackiego dokumentu granicznego z 1343 r.

Tyle mówi archeologia. Z historii wiadomo, że według Gall - Anonima książęta polscy mieli do wyboru albo podbijać Prusów „gladio praedicationes”, albo „gladio ingutationes”. Bolesław Chrobry, jak wiadomo, podbił Prusów — czego nie negują historycy niemieccy — ale skierował też do nich w sprawie misyjnej biskupa Wojciecha, po nim biskupa Brunona z Querfurtu. Bolesław Krzywousty pokonał niektóre plemiona pruskie w 1108 r., Bolesław Kędzierzawy w latach 1164 — 1166. Kazimierz Sprawiedliwy w latach 1191 — 1194 zmusił Prusów do płacenia daniny (tributa dependunt). Te wypadki zhołdowania Prusów dawały podstawę do twierdzeń późniejszych, że zanim Krzyżacy przybyli na te ziemie (między innymi Sasinów), Prusy były lennem Polski. (Zapewne na tej podstawie Dantyszek w r. 1530 starał się przekonać cesarza Karola V, że Prusy „zawsze Polsce podlegały”<sup>22)</sup>). Jan Bażyński w swym słynnym przemówieniu na Wawelu wyraził się, że ziemie pruskie zdobyte były „mieczem i szczytem polskich przodków”<sup>23)</sup>.

Musieli jednak książęta polscy, utrzymywać łączność z Prusami, skoro Władysław, syn Krzywoustego, z posiłkowym oddziałem Prusów idzie przeciwko braciom, a Konrad Mazowiecki walczy z Henrykiem Brodatym na czele Prusów, Pomorzan i Litwinów w 1242 r., opanowuje ziemię krakowską i sandomierską<sup>23a)</sup>. Leszek Biały zamierzał w środku kraju Prusów założyć nowe miasto, a w nim ustanowić targi soli i żelaza, których silny brak odczuwała miejscowa ludność.

Gause stawia mi zarzut, że starożytną ziemię „Lensanie” (Łężyn), którą władał nawrócony przez biskupa pruskiego Chrystiana Warpoda (Warcisław) w r. 1216, ulokował nieśluszenie na obszarach Łęcka Wielkiego (gdzie znajduje się stare grodziszcze), Łęcka Małego oraz Przełęka Wielkiego i Małego. Za tymi miejscowościami wypowiedzieli się wcześniej historycy niemieccy: dr Karl Lohmeyer, radca archiwalny, oraz Leopold Philipp i dr Woelky. Odnalezieniem właściwego miejsca winni zająć się regionaliści naszej doby, może wreszcie ustalą, gdzie znajdowała się „terra Lensania”.

Jeżeli chodzi o założenie osiedla Działdowa, to Gause przypuszcza, że Krzyżacy po wytknięciu granicy między ziemią mazowiecką a zakonną założyli „ein Wildhaus”, strażnicę nadgraniczną (powszechnie podawany jest r. 1306), nie twierdzi jednak, jak to czyni Max Topp i inni historycy, że wyzyskali stare pogańskie, prawdopodobnie słowiańskie grodziszcza. Najstarszym osiedlem podgrodzia jest osada rybacka u podnóża zamku, nie opodal brodu, który wiódł przez wijącą się mokrą dolinę rzeki Działdówki, czyli Wkry, jednak nie wspomina o tym, co zanotował Hollack, że na północ od zamku istniały pozostałości budowli palowych z okresu późnopogańskiego (spätheidnische Pfahlbauanlage)<sup>24)</sup> ani też o tym, że na łąkach kisińskich przetrwały resztki tzw. „rzymskiej drogi” niezwykle solidnie zbudowanej (którą rozebrano w trzydziestych latach obecnego wieku) oraz że między Skurpiem a Niestoją znale-

---

<sup>22)</sup> Waclaw Sobieski, *Walka o programy i metody rządzenia w Prusach Książęcych*, Prusy Wschodnie, Poznań 1932, s. 58 powołuje się na Tomic. XII, s. 196, 199: „Prussiam semper subfuisse regno Poloniae”.

<sup>23)</sup> Wojciech Kętrzyński, *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich*, 1882, s. 610.

<sup>23a)</sup> Jan Długosz, *Historia Polski*, t. VII, s. 607.

<sup>24)</sup> Hollack, op. cit., s. 152.

ziona rzymską klamrę wysokiej wartości artystycznej z II wieku n. e.<sup>25)</sup>, która złożona została w Muzeum Mazurskim w Działdowie.

Jeżeli chodzi o założenie miasta w 1344 r. — Gause twierdzi, że Mikołaj z Karbowa przywileju nie wykorzystał, że właściwie miasto założono na mocy drugiego przywileju. Może chodziło o to, że Mikołaj musiał być... Polakiem... Zmniejsza też Gause tendencyjnie polską kolonizację, gdzie tylko może, podaje nazwy w niemieckim brzmieniu, tak samo niemczy imiona polskich osadników. Przyznaje jednak, że majątkom i wsiom na obszarze powiatu działdowskiego nadawano nazwy topograficzne polskie (których dodanie niemieckich końcówek niezupełnie zniemczyło). A więc wsie: Kisiny (od kisłych łąk), Wierzbowo, Rybociny (dziś Rywociny), Białuty (od biele), Zalesie, Zabłocie, Purgalki (od wyrazu staropolskiego oznaczającego „ślizgawki”), Grodki, Gralewo, Uzdowo, Zakrzewo, Brodowo, Prioma<sup>26)</sup>. Nazwa rzeki Skotawy pochodzi od wyrazu „skot”, bydło i wiele innych. Wśród obszarników osiadłych za Krzyżaków spotyka się imiona: Dobiesław, Wieńczysław, Mieczysław z Narzymia (Mencel — tego ostatniego Gause uważa za Niemca), Piecio, Niemierza, Bartosz albo Bartek, Marcinek (Martzinke), Maciek (Maczke), Bolesław i inni. Ani słówkiem nie przyznaje Gause, że osadzeni po niektórych miejscowościach koloniści niemieccy nie wytrwali w ciężkich warunkach i bądź przenieśli się do miasta, bądź też wrócili do swej ojczyzny. Prusowie osadzeni wśród Polaków szybko się spolszczyli. W pięćdziesiątych latach XVI wieku duża część wsi działdowskich posiadała wyłącznie mieszkańców Polaków — jak to przytacza Wojciech Kętrzyński.

Gause zbywa milczeniem cały okres wojen Jagiellowych łącznie z klęską pod Grunwaldem, nie wie, a raczej nie chce przyznać, że w owych czasach ludność polska sprzyjała wojskom polskim i litewskim, jak nad tym już w 1375 r. biadał kronikarz Hermann von Wartburg, zaznaczając, że w czasie najścia Kiejstuta na Działdowo<sup>27)</sup> — „die Masuren halfen den Litauern getreulich”. Brak również jakichkolwiek wiadomości o wojnie trzynastoletniej, o tym, że miasto Działdowo należało do Związku Miast Pruskich, że po zawarciu pokoju wraz z całą ziemią mazurską stało się lennem króla polskiego, a każdy wielki mistrz winien był składać hołd, że w samym mieście Polacy nie potrzebowali już siedzisek poza murami, na przedmieściach, że zyskali pełne prawa obywatelskie, zasiadali w radzie miejskiej. Na kartach dziejów gausowego Działdowa<sup>28)</sup> Zakon znika niepostrzeżenie. Z gmatwaniny wykazów o zmianach wielkiej własności ziemskiej dowiadujemy się jedynie, że po roku 1466 „na skutek jakiegoś powodu politycznego niejaki Babiszewski, jeden z wielu niewygodnych Polaków<sup>29)</sup>, został współwłaścicielem dóbr Płońnica”. Potomkowie jego w 1525 r. „sprzedali swój dział szlachcicowi polskiemu Łaszewskiemu, albowiem ten na 7 tygodni przed pokojem krakowskim otrzymał przywilej od króla polskiego, który uważał się uprawniony na zasadzie prawa wojennego

<sup>25)</sup> Włodzimierz Antoniewicz poświęcił jej wiele miejsca w pracy *Z organizacji nauk (O podstawach archeologii prehistorycznej w Polsce)*.

<sup>26)</sup> Pryoma, prioma, priomka, stara nazwa słowiańska (według *Słownika Akademików Petersburskich*, z którego korzystałam w okresie międzywojennym), oznaczało niegdyś miejsce, gdzie pobierano myto, czyli opłaty za przejazd. Pryoma, położona blisko Działdowa, należała do miasta.

<sup>27)</sup> Johann Brehm, *Die Entwicklung der evang. Volksschulen in Masuren im Rahmen der Gesamtentwicklung der preussischen Volksschulen*, 1912, s. XIII.

<sup>28)</sup> Pierwotna nazwa Działdowa, od jakiegoś założyciela Działda, według Kaspra Hennberga, *Erklärung der preuss. grösseren Landtafel*, 1595: „Soldaw, polnisch Działdow”, wedł. Christiana Hartknocha, *Alt- und neues Preussen*, 1686, Soldau — Działdów.

<sup>29)</sup> „...dass Babeschoffsky einer von vielen unbequemen Polen war”.



do wystawienia przywileju na obszarze powiatu działdowskiego". Wątpliwe, czy przeciętny czytelnik wywnioskuje z tego, że chodzi tu o zwycięstwo polskie nad Zakonem, hołd pruski 1525 roku oraz utworzenie Prus Książęcych.

Albrecht Hohenzollern, ostatni w. mistrz krzyżacki, objąwszy rządy jako świecki „książe w Prusach”, zabrał się energicznie do uprzemysłowienia powiatu. O tym w jaki sposób został władcą świeckim — autor nie zaznacza, ale przecież niemiecki czytelnik w NRF wcale nie potrzebuje wiedzieć, że ostatni w. mistrz krzyżacki, marnotrawny siostrzeniec króla Zygmunta I, pobity przez wojska polskie, po zniesieniu Zakonu Krzyżackiego, na kolanach złożył hołd na Rynku Krakowskim jako wasał króla polskiego, że odtąd zasiadał jako pierwszy w senacie Polski. Ale autor nie może ukryć tego, „że odtąd kontakt z Polską ożywił się”, przedstawiciele ks. Albrechta, udający się do Krakowa, i wysłannicy króla polskiego w drodze do Królewca zatrzymywali się w Działdowie, nocowali na zamku, podejmowani jako goście przez urząd kameralny, czyli „Amt Soldau”, który leżał przy głównym trakcie między Krakowem a Królewcem.

Z kopalni archiwalnej wydobył Gause liczne rachunki, drobiazgowo sprawozdania, ile beczek piwa wypijali goście, ile zjadali kapłonów, baranów itd.<sup>30)</sup>. Jako gości zamku działdowskiego wylicza Gause różnych dygnitarzy z Mazowsza, biskupów warmińskich, pana krakowskiego i polskiego, marszałka polnego i wielu, wielu innych.

Zaroiło się na zamku, kiedy Albrecht, stale potrzebujący pieniędzy, oddał w 1560 roku w zastaw starostwo działdowskie hr. Rafałowi Leszczyńskiemu z Leszna, przodkowi późniejszego króla Stanisława Leszczyńskiego. Hr. Rafał sprowadził rodzinę i dwór, zapragnął przejąć starostwo na własność. Kiedy Albrecht życzeniu temu odmówił, Leszczyński ściągnął liczne chorągwie rycerstwa i wojska polskiego na zamek działdowski. Albrecht czuł się tym mocno upokorzony, przez długi czas nie mógł jednak ze względu na pusty skarb zwrócić pożyczonej kwoty i pozbyć się butnego wierzyciela. Walka między Albrechtem a Leszczyńskim ciągnęła się do 1569 r. Sądzić należy, że okres ten musiał wiele krwi napsuć Gausemu.

Ze specjalną niechęcią odnosi się Gause do magnatów i ziemian polskich, którzy posiadali na Działdowszczyźnie liczne majątki ziemskie. Drobiazgowo przytacza oszczerstwa, plotki, opisuje skandaliczne procesy, które miały rzekomo miejsce na pograniczu — w co często sam nie wierzy — zamieszcza jednak, byle tylko dać upust swej nienawiści do Polaków. Rozdział zatytułowany „Grenzzwischenfälle” nie robi wrażenia historii, lecz sensacyjnych opowieści. Że nie wszystkie zarzuty i przestępstwa zostały udowodnione i ukarane, świadczą fakty, jak zaznacza sam autor, iż np. taki pan Miecznikowski został przez władze pruskie zwolniony od odpowiedzialności i odstawiony do swego majątku. Sam Gause przyznaje, że nie jest zgodny z dokumentami fakt, jakoby pan Narzymiński na zamku działdowskim przegrał w karty Narzym i inne dobra na rzecz Albrechta, o czym autor nie omieszczał szczegółowo opowiedzieć.

Nie pominął jednak tego, że obywatele ziemscy, Polacy, posiadający dobra w powiecie działdowskim, w wielu wypadkach mieszkali w Polsce i piastowali tam urzędy, a każdy z nich był w swoich dobrach do pewnego stopnia „Landesherr”, panem ziem, a jego poddani byli jego wyznania, dlatego liczono tak

---

<sup>30)</sup> Albrecht i jego świta jadąc do Krakowa w 1545 r. opróżnili 225 beczek piwa, spożyli 769 kur i kapłonów. Kiedy król polski zatrzymał się na jedną noc, zużyto 15 korey mąki, 16 beczek „czarnego” piwa oraz 59 zwykłego, zjedzono 191 kur, 6 boczków słoniny, spotrzebowano 8 funtów wosku — zapewne na świece.

wielu katolików na pograniczu. (W samym Działdowie w siedemdziesiątych latach XVII wieku miało być 200 Polaków katolików, dla nich zamierzano wybudować kościół katolicki (Gause, s. 185).

W przypisie 19 na stronie 391 Fritz Gause czyni mi zarzut, że w mojej pracy „Z przeszłości Działdowa” (1525 — 1600) nazwałam Mikołaja Kopernika budowniczym wodociągów miejskich, ba, nie omieszczałam określić go jako Polaka. Z tego ostatniego zarzutu nie będę się tłumaczyć, gdyż uczynili to już inni, bardziej kompetentni. Co zaś do samych wodociągów, to istotnie wspomniałam, że twórcą ich był „pono” wielki astronom, bowiem legenda o tym fakcie w Działdowie po pierwszej wojnie światowej była żywa. Kiedy po raz pierwszy znalazłam się w tym świeżo przyłączonym do Polski miasteczku, przede wszystkim zaprowadzono mnie na miejsce „za gazownię obok posesji Jabłońskiego”, gdzie leżały długie, szerniałe bierwiona sosnowych drzew, wewnątrz wydrążone, świeżo z ziemi wykopane. Nie opodal znajdował się wądół, który rzekomo miał służyć jako zbiornik wód. Mieszkańcy Działdowa dumni byli z legendy, przypisującej dzieło wodociągowe znakomitemu rodakowi. Ale dobrze uczynił Gause, ogłaszając wydobytą z pyłu archiwalnego wiadomość, że właściwym konstruktorem wodociągu działdowskiego w 1564 roku był mistrz Wanieck, Czech, jeden z Braci Czeskich, którzy wypędzeni z ojczyzny osiedlili się w 1549 r. w mazurskim miasteczku nad Wkrą.

Autor historii o mieście i okręgu Działdowa starał się wszelkimi siłami nadać mu oblicze rdzennie niemieckie — trudno mu to jednak przychodzi. Wojciech Kętrzyński<sup>31)</sup>, operując dokumentami z różnych archiwów pruskich, udowodnił, iż około roku 1542 następujące wsie liczyły wyłącznie polskich mieszkańców: Kisiny, Kurkowo, Chwilce, czyli Filice, Krasnołąka, Burkat, Skurpie, Wierzbowo, Bursz, Sarnowo (wówczas należało do powiatu działdowskiego), Brodowo, Krokowo, Napierki, Rywociny, Wysoka, Niedanowo, Klęczkowo, Kraszewo, Sątóp, Rutkowiec i in. (Nawet skolonizowane niegdyś przez Niemców i Prusaków).

Rozprawiając o kolonizacji za czasów Albrechta, autor pomija milczeniem fakt, że zarówno lokatorzy, jak i osadnicy byli Polakami. Np. do ostatniej wojny przetrwał oryginalny, na pergaminie wypisany przywilej, wystawiony i podpisany przez „księcia w Prusiech” Albrechta trzem braciom ze Skurpia: Mikołajowi, Andrzejowi i Maćkowi. Dokument ów przed samym wybuchem wojny był w posiadaniu potomka jednego z nich, Ottona Wilamowskiego (ożenionego z Otylią Szymańską), syna ostatniego dziedzicznego sołtysa w Skurpiu, Kuby Wilamowskiego.

Wylicza też autor dziejów Działdowszczyzny nazwiska urzędników prusko-książęcych, ale omija nazwiska rycerzy-Polaków: Wierzbowskich, Zakrzewskich, Kozłowskich, Ruskowskich, Lanckrońskich, Bartnickich, Rutkowskich, Kraszewskich, Rywockich, Cybulskich, Wańniewskich, Sątopskich, Burskich i wiele innych.

W każdym wybitnym mieszkańcu Działdowa pragnie Gause widzieć rodowitego Niemca. Człowiekiem, któremu wiele miejsca poświęcił, jest *Samuel Tschepius*, a to z tego powodu, że ja<sup>32)</sup> przedstawiłam go jako „wybitnego

<sup>31)</sup> Wojciech Kętrzyński, *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich*, 1882, s. 312 — 324.

<sup>32)</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Działdowo w XVIII wieku*, s. 32—38, teźże autorki: *Zarys piśmiennictwa polskiego na Mazurach Pruskich*, Działdowo 1935, s. 15 — 17.

Polaka”, tak z pochodzenia, jak z działalności<sup>33)</sup>. Jeżeli chodzi o pochodzenie, to Fritz Gause zarzuca mi, że „bez uzasadnienia” wyprowadziłam ród jego ze szlachty polskiej — Trzepskich. Gausemu do uznania za Niemca pradziada Samuela, Bartłomieja Tschepiusa, wystarcza widocznie tylko to, że około 1580 roku był... proboszczem w Nidzicy.

Wiadomo jest powszechnie, że w dobie Odrodzenia wielu przedstawicieli polskich rodzin szlacheckich, przejętych duchem reformacji, przeniosło się do Prus Książęcych, gdzie z biegiem czasu, stosownie „do mody”, zmieniło polskie końcówki nazwisk na łacińskie. Grzegorzewski został Gregorowiušem, Giżycki Gisewiušem, Malecki Maletiušem, Danowski Dannowiušem, Borecki Boretiušem itd., tak samo przodek Samuela, Trzepski, został Tschepiušem. Trzepsy vel Trzebscy h. Nieczuja wywodzili się z Trzebca (Trebisfelde) w ziemi chełmińskiej<sup>34)</sup>. W roku 1543 żyli w Prusach Zachodnich: Albertus Trzepski i Zofia Trzepska<sup>34a)</sup>.

K r z e p e l a wymienia Trzepskiego pod rokiem 1570<sup>35)</sup>. Bartłomiej Trzepski, przodek Samuela, proboszcz nidzicki, mógł podobnie jak jego koledzy duszpasterze ewangelicy, zmienić końcówkę nazwiska. Wobec tego, że ortografia nie była wówczas ustalona, pisał się, jak to się często w Prusach Zachodnich spotykało, „Tschepius” zamiast „Trzepius”. Nie jest to bynajmniej dowodem, że stał się Niemcem.

Po scharakteryzowaniu postaci Samuela Tschepiusa, proboszcza działdowskiego, nie opuszcza Gause ani jednego czynionego mu przez wrogów zarzutu, ani oszczerstwa, wspomina jednak, że „1724 r. władze pruskie poleciły Samuelowi, który już przed 20 laty wydał tom pieśni własnych i tłumaczonych”, przygotowanie nowego polskiego Kancjonału<sup>36)</sup>, drukowanego w 1732 roku, następnie w latach 1735 i 1745 w Królewcu. Nie wspomina jednak Gause o tym, że przed owym Kancjonałem w r. 1726 ukazały się tegoż autora *Modlitwy kościelne*, pisane piękną polszczyzną, a w r. 1731 *Pruska Agenda Kościelna*, która przez długie lata używana była w świątyniach ewangelickich na Mazurach podczas polskiego nabożeństwa. Przygotowane do druku polskie tłumaczenie *Jana Arnta Sześć ksiąg o prawdziwym chrześcijaństwie* (liczące 1000 stron druku) uratowane zostały dwukrotnie z płomieni w czasie pożarów miasta przez pobożnych, oczywiście polskich, mieszczan.

Jako dowód niemieckości Tschepiusa podaje Gause to, „że nie ciążył ku Polsce”, swoich bowiem sześciu synów wysłał na studia do Królewca i Halle. Tak było istotnie, ale Gause nie bierze pod uwagę, że żadna z wyższych polskich uczelni owych czasów nie posiadała wydziału teologii protestanckiej, natomiast oba wymienione uniwersytety niemieckie posiadały w XVIII wieku polskie seminaria nauczycielskie, dokąd musieli uczęszczać wszyscy studenci, którzy zamierzali osiąść na Mazurach i pracować wśród polskiego ludu jako nauczyciele i pastory<sup>37)</sup>. A przecież 4 synów Tschepiusa ukończyło teologię, a dwaj — prawo. Trzej teologowie pracowali na ziemiach mazurskich wśród

<sup>33)</sup> Gause, s. 392.

<sup>34)</sup> Wojciech Kętrzyński, *Nazwy miejscowe polskie Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza wraz z przezwiskami polskimi*, Lwów 1819, s. 67.

<sup>34a)</sup> W. Kętrzyński, *O ludność...* s. 139.

<sup>35)</sup> Józef Krzepela, *Rody Ziemi Pruskiej*, Kraków 1927, s. 120.

<sup>36)</sup> Feliks Bentkowski, *Historia literatury polskiej*, wyd. w Warszawie 1814 r., używana jako podręcznik w Polskim Seminarium w Królewcu, na s. 254 podaje tytuł: „Doskonały kancjonał pruski królewiecki z pilnością rewidowany i w dwie części rozdzielony”. Śpiewnik ten zawierał nuty do każdej pieśni.

<sup>37)</sup> Tadeusz Grygier, *Seminarium Polskie w Królewcu*, Kom. Maz.-Warm. 1957, z. 3 (58), s. 132.

ludu polskiego, czwarty zaś, starszy, „wśród żyjących pierwszy” (jak to zaznaczono we wstępie do *Prawdziwego Chrześcijaństwa*) mieszkał wprawdzie w Królewcu, był bibliotekarzem zbiorów Wallenrodzkich, ale sam posiadał bibliotekę, słynącą z bezcennych polskich starodruków i rękopisów, które od niego pragnął nabyć dla Biblioteki Narodowej w Warszawie jej założyciel, ks. biskup J. J. Załuski.

Otóż ten Samuel Ernest Tschepius pozostawił po sobie świadectwo umiłowania polskości w rymowanej przedmowie, czyli *Poetycznej Uwadze* do wydawnictwa *Sześć ksiąg o prawdziwym chrześcijaństwie*<sup>38)</sup>.

„Ta księga od Niemca jest niegdyś pisana,  
Lecz nigdy by, na świat nie była wydana,  
Gdyby Polak Niemca nie był poratował”.

Jan Arnt bowiem będąc w Bazylei

„Wpadł w Ryn, rzekę bystrą, lecz przy sobie mając  
Dyscypuła (uczni) swego, szlachcica polskiego” wyratowany  
przezeń został.

„I tak sławnej Polsce ta należy chwala”,  
że z paszczyki śmierci wyrwany został znakomity mąż, czczony w owe czasy.  
Księga jego przetłumaczona była na wiele języków obcych,

„Lecz polskim językiem jeszcze jej nie miano,  
Choć tego serdecznie i w Polsce żądano.  
Teraz już i Polska z łaski Najwyższego  
Widzi Arnta w polską szatę przybranego”.

„...I wam, cni Polacy, teraz się oddaje,  
Przyjmijcież ją wdzięcznie w Wasze sławne kraje”.

Ojca swego Samuel Ernest Tschepius nazywa „Arntem polskim”. Pod takim dictum nie podpisałby się żaden Niemiec.

Tenże Samuel Ernest Tschepius popularyzował w Prusach Wschodnich polskie wydawnictwa religijne<sup>39)</sup>.

Mimo szeregu polskich prac, napisanych piękną jak na owe czasy polszczyzną, Gause odmawia Samuelowi Tschepiusowi (ojcu) polskości. Natomiast utrzymuje, że był Niemcem, albowiem pozostawił w dwóch odpisach odezwę „niemiecką, wprawdzie w nie dość kunsztownej formie” — wzywając parafian do składania ofiar na odbudowę kościoła. Odezwa liczy 17 strof 4-wierszowych. Ta niemiecka odezwa skierowana była do zamożnych patrycjuszysy Niemców. Na pewno ta „druga”, wspomniana przez Gausego, odezwa tej samej treści zredagowana została po polsku (o czym autor przemilczał). Wiersz niemiecki został zamieszczony, „nicht seines künstlerischen Wertes wegen, sondern weil er das einzige Zeugnis und Erzeugnis soldauer Poesie ist”. A zatem sam autor historii przyznaje, że wiersz ten jest jedynym okazem niemieckiej „poezji” w Działdowie.

Tymczasem miasteczko to mogło się szczycić jeszcze innym polskim poetą religijnym, Janem Jakubem Chojnowskim, rektorem, zmarłym w 1698 r., który mógł być nauczycielem Samuela Tschepiusa. Nadmienić jeszcze należy,

<sup>38)</sup> Ks. Jana Arnta, *Sześć ksiąg o prawdziwym chrześcijaństwie, pierwsze wyd.* 1743 r. Poetyczna uwaga nad przedziwnym zachowaniem Jana Arnta w wodzie, księg jego w ogniu, wyd. 1845 r., s. V.

<sup>39)</sup> *Polnische Bibelhistoria*, drukowana w 2 i 3 zes. czasop. *Preussische Zehenden r. 1742*, t. 2, s. 835 — 896. Ponadto przygotował do druku *Biblioteka Pruska w języku polskim* (czyli przegląd piśmiennictwa polskiego — E. S. B.), obszerny życiorys Jana Seklucjana i inne. — Wszystkie rękopisy spłonęły wraz z biblioteką w 1761 r. (Bentkowski, *Hist. liter. pol.*, t. II, s. 494).

<sup>40)</sup> J. K. Sembrzycki, *Krótki przegląd literatury ewang. polskiej Mazurów i Ślązaków od r. 1670*, Nawsie s. 24.

że za czasów ks. Samuela proboszczem zboru reformowanego był Franciszek Cassius (Kaszka czy Kaszkowski), autor gramatyki polskiej, używanej w szkołach na Mazurach <sup>40)</sup>. Musieli również należeć do „ludzi pióra” trzej koledzy Tschepiusa, którzy pomagali mu w tłumaczeniu dzieła o *Prawdziwym Chrześcijaństwie*, o czym on w przedmowie wspomina, a mianowicie: „Jakoć też przy asystencji Boskiej i braci moich tutecznych, Samuela Gallassiusza, Krzysztofa Linka, katechety i rektora Jana Fryderyka Grossa... przyszyła do skutku, że każde pensum z pilnością jest rewidowane i okrzęsane”.

O tym, że Samuel Tschepius dbał o parafian polskich, świadczą nie tylko wydane jego polskie księgi. Troszczył się również o duchowy rozwój młodzieży. Kiedy budynek polskiej szkoły groził zawaleniem, a zarząd miasta przestał się nią opiekować — jak Gause przyznaje — wówczas proboszcz Tschepius przeznaczył na ten cel „swoją chałupę na Rybakach”. Urządził tam także niedzielną szkołę dla dziewcząt słuźebnych i parobków, zaopatrywał ich w elementarze i śpiewniki. Wspominając o tym, Gause przemilczał jednak to, że szkoła była „dla ubogiej polskiej dziatwy”, jak również i to, że dziewczęta słuźebne i parobcy rekrutowali się niemal wyłącznie spośród ludności polskiej. Miała szkoła ta, licząca około 48 chłopców i dziewcząt, tak się rozwinąć, że w siedemdziesiątych latach stała się groźną rywalką miejskiej szkoły. Rektor i kantor uskarżali się, że „zagarniała płacące dzieci” (hat die Schulgeld zahlenden Kinder weggeschnappt) <sup>41)</sup>, ale o tym nie wspomniał Gause. Z tego, co przytoczyłam, nie ma racji Gause twierdząc, że „wenn allerdings die polnische Propaganda ihn (tj. Samuela Tschepiusa) deshalb zum Polen erklärt und sein Haus als Mittelpunkt des Polentums in Soldau bezeichnet, so ist das gar völlig falsch”, tj. fałszem jest (moje twierdzenie), jakoby dom Tschepiusa był ośrodkiem polskości w miasteczku Działdowie, gdzie przeważająca część ludności była polska, gdzie, prócz wspomnianej szkoły polskiej, świadczą o tym również klasy polskie w szkole miejskiej.

W księgach cechów miejskich widniały liczne polskie nazwiska mistrzów, a więc wśród piekarzy: Salomon Ostrowski, Jan Ostrowski, Marcin Krupa, Wilhelm Jóźwik, Michał Kuna, Michał Kruczylewski i inni. Do cechu krawców należeli: Marcin Jabłonowski, Zygmunt Jerzdrzewski, Jan Mikołajski, Adam i Jan Marszewscy, Andrzej Sączek, Maciej Czarnecki, Maciej Robaczek, Samuel Radzik, Jan Kordański, Maciej Kolankowski, Maciej Mazanek, Jan Charchoła, Michał Karpowski, Paweł Piekut, Jan Smoliński, Krystian Napierski, Maciej Wiśniewski, Andrzej Grabowski, Marcin Naszeński, Jan i Michał Plewka i inni <sup>42)</sup>.

Do patrycjuszy należeli: Andrzej Brzeski, Andrzej Stibor (Ścibor), Włost (Włost), Krupa, Szlachta, Mogiłowscy, Sasanowscy, Więclawscy, Truszczyńscy, Kosowiczowie (potomkowie ich zmienczyli nazwisko na Koschowitz), Balla (Bała) i in.

W XVIII wieku na uniwersytecie królewieckim studiowali z Działdowa <sup>42a)</sup>: Krzysztof Brzeski, Jakub Bała (Balla), Jakub Radzki (Radzkus), Jakub Kamiński, Samuel Rogacki, Hieronim Kozik, Samuel Naęcz, Krzysztof Niklewicz, Jan Mazanek, Jerzy Sieminowski, Krystian Krupa, Fryderyk Pianka, Jan Bartikowski, Jan Rokicki i inni — tych Gause również pominął.

<sup>41)</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Działdowo w XVIII wieku*, s. 74.

<sup>42)</sup> Nazwiska wypisane z ksiąg cechów, druk *Działdowo w XVIII w.*, s. 69, 71, 91, 93.

<sup>42a)</sup> G. Erler, *Die Matrikel der Albertus-Universität zu Königsberg*. Bd. II 1911/1912, s. 287, 256, 265, 358 i v. d. Zob. *Die Matrikel* Bd. III — Personenregister.

Do zboru reformowanego w Działdowie należeli obywatele ziemscy Polacy<sup>43)</sup>: Załuskowscy, Ciechańscy, Ziemięccy, Soliccy, Siemienowscy, Zalescy, Drygalscy i inni. Żywy udział w życiu społecznym brali: Małachowski, Massalski, Studnicki, generał-major Fryderyk Wolski. Stale mieszkał w Działdowie emerytowany rotmistrz żółtych huzarów, Karol Morsztyn, arianin, i wielu innych Polaków, o których nie wspominał Fritz Gause.

Jeżeli chodzi o wiek XIX — to oblicze miasta Działdowa nie zmieniło się. Preuss<sup>44)</sup> podaje, że w roku 1815 ludność jest w przeważającej części polska, zaznacza przy tym, że gwara mazurska znacznie mniej różni się od literackiego języka polskiego aniżeli „plattdeutsch”, czyli gwara dolnoniemiecka, używana w Prusach Wschodnich, od języka niemieckiego. Preuss zaznacza przy tym, że w Działdowszczyźnie używana jest lepsza polszczyzna niż w innych dzielnicach Mazowsza Pruskiego. A. v. Haxthausen podaje, że w r. 1825 w Działdowie liczone 1496 Polaków, a tylko 386 Niemców, w r. 1837 — Polaków 1335, Niemców — 497<sup>45)</sup>, toteż wspomniany autor zaliczył Działdowo do miast „prawie polskich”. Chłopów działdowskich nazywano urzędowo „Masurpole”. R. Boeckh<sup>46)</sup> dowodzi, że ziemia sasińska jeszcze w XVIII w. nazywana była „Prussia Poloniae”, w r. 1853 powiat nidzicki (a tym samym Działdowszczyzna) uważany był za niemal wyłącznie polski<sup>47)</sup>. Świadczy o tym mapa narodowościowa Mazur i Warmii opracowana przez R. Boeckha w 1861 roku<sup>47a)</sup>. Nic tedy dziwnego, że ludność w Działdowskim tak życzliwie odniosła się w 1863 r. do powstańców polskich, którzy po fatalnej potyczce pod Zieluniem schronili się na terenie działdowskim, aresztowani, oddani zostali przez władze pruskie władzom carskim. Mieszczanie działdowscy zaopatrzyli powstańców w żywność i bieliznę oraz z płaczem odprowadzili ich do granicy rosyjskiej.

Gause ani słowem nie wspomina o sposobie germanizowania ludności mazurskiej przez szkołę, przez rugowanie języka macierzystego, ani o terrorze gospodarczym, stosowanym względem opornych Mazurów, ani wreszcie o germanizowaniu przez kościół ewangelicki, przekształcony w 1817 r. w pruski kościół krajowy — Preussische Landeskirche (była to unia wyznań protestanckich) — głową tego kościoła dla większego autorytetu został... król pruski. Autor nie wie, że synody protestowały przeciwko wprowadzeniu nowej liturgii<sup>48)</sup>. W Działdowie, jak to przytoczył ks. past. B. Büchler w Kronice Kościelnej, rada kościelna za opór została... aresztowana. Ani słówkiem nie

<sup>43)</sup> J. Sembrzycki, *Die polnischen Reformierten und Unitarier in Preussen*, Altpr. Monatsschr., 1893 z. XXX, s. 34.

<sup>44)</sup> A. E. Preuss, *Preussische Landes- und Volkskunde*, 1835, s. 461; „hat zum grössten Teil polnische Einwohner”, na s. 233 podaje: „die Sprache des Volkes steht zur hochpolnischen in einem viel näheren Verhältnisse, als die plattdeutsche zur hochdeutschen. Am reinsten soll das Polnische in Thorn und Soldau gesprochen werden”.

<sup>45)</sup> A. Haxthausen, *Die ländliche Verfassung in den einzelnen Provinzen der preussischen Monarchie*, t. 1, Królewiec 1839, s. 81, tabl., zob. Władysław Chojnacki, *Mazury i Warmia 1800 — 1870*, r. 1959, s. 70.

<sup>46)</sup> R. Boeckh, *Der Deutschen Volkszahl u. Sprachgebiet in den europäischen Staaten*, Berlin 1869, s. 78 — 80.

<sup>47)</sup> T. Grygier, *Wybór materiałów do kwestii polskiej w Prusach Wsch. w XIX w.*, Zapis. Tow. Nauk. w Toruniu, t. XIX, z. 1 — 4, s. 285, 288, 293.

<sup>47a)</sup> R. Boeckh, *Sprachkarte vom Preussischen Staat nach Zählungs-Aufnahmen vom Jahre 1861 in Auftrage den Königlichen Statistischen Bureau...* Berlin 1864... Zur Eintragung der Sprachgebiete ist ein Überdruck der kümmerlichen Karte vom Preussischen Staate benutzt worden. Zob. Wł. Chojnacki, *Mazury i Warmia*, s. 17.

<sup>48)</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Gizewiusz w świetle archiwum kościelnego w Ostródzie*, Instytut Mazurski, Komunikat Działu Informacji Naukowej, 1947, nr 9 (15), s. 10.

wspomina też autor o „gromadkarzach”, czyli tych Mazurach, którzy przestali uczęszczać na niemieckie nabożeństwa oraz na tzw. „mazurskie”, odprawiane przez Niemców-germanizatorów fatalną polszczyzną. Zbierali się w chałupach prywatnych „w gromadkach”<sup>49)</sup>, odprawiali modły w języku polskim, używali postyll Dambrowskiego i Mrongowiusza. Właśnie w Działdowszczyźnie ruch gromadkarski (zwany przez władze pruskie „Bruedergemeinde”<sup>50)</sup> był silniejszy niż gdzie indziej, a cele religijne i społeczne gromadkarzy były radykalniejsze. Władze pruskie uważały, że kościółowi unijnemu groziło rozbitcie. Działdowo zaś musiało odegrać w tej akcji większą rolę. Do Wilhelma Małka w Brodowie<sup>51)</sup> dojeżdżał organizator tego zrzeszenia, Litwin Krzysztof Kukat, w Działdowie wydrukowana została postylla przez Jana Liszewskiego w r. 1902 pt. *Będę wystawiał sprawiedliwość Twoją*, rozchodziło się czasopismo *Poselstwo Prawdy*, miesięcznik, od 1903 r. drukowany w Ostródzie. W Działdowie policja, śledząca konspirację polską, aresztowała 2 studentów polskich z Wrocławia<sup>52)</sup> (Hieronima Starczewskiego i Józefa Palmowskiego), którzy przywieźli ulotki polskie.

Nie była zatem Działdowszczyzna taka bardzo „praniemiecka”.

. . . . .

Przegranie przez Niemców pierwszej wojny światowej spowodowało wyzwolenie państwa polskiego spod trzech zaborców. Gause uważa utratę „ziem wschodnich” przez Niemcy za wielką niesprawiedliwość dziejową, rozwordzi się na temat walki o ten rzekomo rdzennie niemiecki „kąć działdowski”, „Soldauer Ecke”, który z racji ważności dla Polski linii kolejowej z Warszawy przez Mławę — Iłowo do Gdańska musiał przypaść Polsce. Polska cieszyła się wielkim poparciem na konferencji wersalskiej, a strona niemiecka i jej żądania w ogóle nie były uwzględniane<sup>53)</sup>.

Dla ratowania Działdowszczyzny, działacze wschodniopruscy (jak twierdzi Gause) proponowali wybudowanie na własny koszt połączenia kolejowego między Mławą a Lidzbarkiem Welskim przez Żuromin, jednakże tego życzenia nie wzięto pod uwagę. Polska zajęła Działdowo oraz 48 704 ha ziemi mazurskiej. Rozpoczął się okres walki o Mazurów — terror niemiecki nie przebiegał w środkach: pod presją podpisywali opcję młodzi Mazurzy, nie orientując się w perfidii czynników pruskich. Grasująca w powiecie bojówka „Haukommando”<sup>54)</sup> groziła pobiciem wszystkich, którzy okazaliby się stronnikami Polski, rozrzucała ulotki antypolskie, nawołujące do zbrojnego oporu w razie wkroczenia Polaków... Niejeden z zasiedziały „Mazurów-Polaków” opuścił ojcowiznę, optował, czego później gorzko żałował. O tym wszystkim Gause śmilczy...

<sup>49)</sup> Fryderyk Leyk, *Zrzeszenie gromadkarskie wśród Mazurów zamieszkałych na Mazowszu Pruskim, Nadrenii i Westfalii*, Przegląd Ewangelicki, Bydgoszcz 1937, nr 8 — 12.

<sup>50)</sup> T. Grygier, *Początki ruchu ludowego na Mazurach (1896 — 1902)*, Kom. Maz.-Warm. 1960, nr 1/67, s. 68.

<sup>51)</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Zagadnienie gromadkarskie na Mazurach*, Przegląd Zachodni 1950, s. 278.

<sup>52)</sup> E. Sukertowa-Biedrawina i T. Grygier, *Walka o społeczne i narodowe wyzwolenie ludności Mazur i Warmii*, 1956, s. 45.

<sup>53)</sup> Gause, s. 344 „...da ja die deutsche Seite überhaupt nicht gehört wurde”.

<sup>54)</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Działdowszczyzna po Kongresie Wersalskim*, Kom. Maz.-War. 1957, nr 2 (57), s. 71 — 81 — oparto na opisach i wspomnieniach b. działaczy, nauczycieli, kierowników urzędów i in. (z ankiety z r. 1930 rozesłanej przez kierownika Muzeum Mazurskiego, dyr. seminarium, Józefa Biedrawę).

Okres międzywojenny jest jednym pasmem walki o duszę ludu mazurskiego<sup>55</sup>). Właśnie „historia” Gausego wyjaśnia nam, pamiętającym owe ciężkie czasy zmagañ, wiele wydarzeń, których nie mogliśmy wówczas zrozumieć. Gromadkarze Ignęli właśnie do Polaków-ewangelików, którzy ich rozumieli, z którymi łączyły ich dawne tradycje. Dziś możemy przyznać, że przypuszczenia nasze były słuszne: nici zwalczania polskich działaczy prowadził przez Poznań, gdzie ulokował się ośrodek pruskiego kościoła państwowego, czyli „unijnego”, do... Berlina. Stamtąd płynęły pieniądze na akcję mającą za zadanie przede wszystkim rozbić jedność Polaków, skłócić polską ludność celem niedopuszczenia do zaamalgamowania społeczeństwa polskiego.

Dlatego taką nagonkę urządzili niemieccy emisariusze na działaczy polskich ze Śląska i Warszawy, którzy lepiej od ludności pomorskiej wiedzieli, co grozi ludowi mazurskiemu. Dlatego Gause nazwał największym podszuwaczem („der grösste Hetzer”) Roberta Kożusznika, nauczyciela seminarium w Działdowie, albowiem zyskał sobie zaufanie pobożnych mazurskich gromadkarzy, których nie zdołali zgnieść germanizatorzy w okresie przedwojennym<sup>56</sup>).

Gause rozwodzi się nad ciężkimi warunkami materialnymi, w jakich znaleźli się Niemcy w Działdowszczyźnie, biada nad polonizacją ludności, nad rzekomym prześladowaniem volksdeutschów, którzy w znacznej liczbie, jak się później okazało, byli szpiegami, agitatorami, a często dzięki znajomości języka polskiego i specjalnym „talentom” wciskali się do polskich towarzystw, odgrywali dużą rolę, ale prowadzili akcję destrukcyjną. Nawet spokojna, lojalna ludność niemiecka była do pewnego stopnia terroryzowana przez pozostawionych na terenie działaczy, żyła pod grozą zapowiadanej „przyszłej” wojny, powrotu wojsk i władz pruskich oraz konsekwencji, jakie wynikną dla Niemców, no i Mazurów, bratających się z Polakami. Ea, nawet duchowieństwo unijne musiało się mieć na baczności: ks. superintendent Ernest Klawitter w Kępnie<sup>57</sup>), przyłączonym do Polski, za życzliwe ustosunkowanie się do społeczeństwa polsko-ewangelickiego został w bestialski sposób zamordowany przez męża zaufania niemieckiego Sejmbüro.

A już śmieszne wydaje się u Gausego specjalne identyfikowanie wyznania z narodowością: dla niego katolik — to Polak, ale ewangelik powinien być Niemcem. Tak już w czasie pierwszej wojny Niemcy Wilhelma II w Warszawie twierdzili: „Die verfluchten evangelischen Polen mit ihren deutschen Namen”, bowiem ci, twardo stojąc na stanowisku polskim, nie chcieli im oddać... w Warszawie swego kościoła. Gause, jeden z wilhelmowych Niemców, uważa za objaw zupełnie naturalny, że Niemcy-katolicy pod wpływem polskiego kleru zaczęli się szybko... polszczyć. Polakom ewangelikom, polskim pastorom wara jednak od Mazurów („Hände weg von Masuren”, jak mówili).

Wobec tego — zdaniem autora historii Działdowszczyzny — że młodzież mazurska wynosiła z domu mowę polską, nie powinna była uczęszczać do polskich szkół. Toteż seminarium nauczycielskie w Działdowie, gdzie w gronie nauczycielskim skupiło się wielu ideowych „cieszyńiaków”, działaczy polsko-

<sup>55</sup>) Wojciech Wrzesiński, *Kwestia mazurska na Działdowszczyźnie w latach 1920 — 1939*, Kom. Maz.-War. 1959, nr 3 (65), s. 263 — 291.

<sup>56</sup>) Charakterystyczny był fakt, że ludność mazurska została tak otumaniona, że nie zdawała sobie sprawy z tego, że kościół „unijny” był wytworem polityki germanizacyjnej, dopiero po zajęciu przez Polskę Działdowszczyzny Mazurzy dowiedzieli się, że władze naczelné kościoła znajdują się w Berlinie, że nie dopuszczają, aby Mazurów działdowskich — ewangelików — przyłączono do konsystorza warszawskiego. Dlatego wszczęta została taka nagonka przeciwko ewangelikom „augsburskim” z Warszawy i Cieszyna.

<sup>57</sup>) Gazeta Mazurska, 1930, nr 41 i 42, przedruki z innych czasopism.



protestanckich, było solą w oku propagandy niemieckiej, domagali się dla dzieci mazurskich niemieckich szkół powszechnych, niemieckiego gimnazjum. Gause przyznaje, że wszystko, co przedsięwziął Konsystorz unijny w Poznaniu, działało się dla niemieckiej ojczyzny. Toteż zrozumiała jest dziś owa osławiona walka ewangelików polskich z przedstawicielami kościoła unijnego.

Akcja niemiecka na Działdowszczyźnie rozporządzała wielkimi kredytami, prowadziła krecią robotę, dysponowała sztabem „siostr więcborskich”, które łączyły pracę charytatywną z polityką, intensywnie prowadziły tajne (niemieckie) nauczanie, szerzyły prasę niemiecką — antypolską. Księga Fritza Gausego wymienia tajne organizacje, świetnie prosperujące w powiecie, między innymi NSDAP. Dziwi się autor i oburza na aresztowanie oraz zesłanie na wschód różnych znanych nam z działalności emisariuszy hitlerowskich, jak Maga, Wilk i inni. Musieli się dobrze dać we znaki, skoro nawet rząd Becka uznał za właściwe zlikwidowanie tych mącicieli porządku społecznego, którzy kierowali akcją destrukcyjną. Już wówczas przypuszczano, że zabójstwo trzech młodych Mazurów, nazwanych przez pana G. „volksdeutscheami”, dokonane zostało za pieniądze hitlerowskie przez miejscowe męty społeczne. Dziś wydaje się to zupełnie prawdopodobne.

Gause widzi w okresie międzywojennym wszystko najgorsze w Działdowie: upadek szkolnictwa, kultury, oświaty, handlu, nawet oszpecenie miasta. Tymczasem rzecz się miała całkiem inaczej. „Zaciszna” niegdyś, włoczona pod samą granicą, miejscina została miastem powiatowym. Przed 1920 rokiem nie było gimnazjum. W 1921 r. powstało państwowe seminarium nauczycielskie, potem gimnazjum i liceum humanistyczne. Założona została trzyletnia szkoła mechaniczna (ślusarsko-kowalska) z świetnie wyposażonymi warsztatami, żeńska roczna szkoła rolniczo-gospodarcza w Malinowie — wzorowo prowadzona. Szkoły posiadały nowoczesne budynki oraz internaty. Ponadto powstał wzorowy internat Związku Mazurów.

W mieście prosperowało około 30 towarzystw kulturalno-oświatowych. W 1927 otwarte zostało regionalne Muzeum Mazurskie z działem Grunwaldzkim, które stało się atrakcją dla turystów, gdzie oglądali wykopane na polach grunwaldzkich miecze i ostrogi, gdzie podziwiali liczne stare kafle mazurskie z polskimi napisami. Współtwórcami Muzeum byli zapaleni do pracy synowie mazurscy, członkowie koła krajoznawczego młodzieży przy seminarium. Staraniem Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Działdowo uznane zostało przez władze jako Ośrodek Turystyczny, powstało schronisko. Ruch turystyczny zwiększał się z roku na rok, urządzono letnie obozy młodzieżowe, organizowano wycieczki... nawet „za kordon”. Zamek pokrzyżacki — po odbudowaniu kościoła ewangelickiego — przeznaczony został przez władze na Muzeum, przystąpiono nawet do stopniowego remontu.

Gause żali się, że Niemcy zostali bez własnego czasopisma, podczas kiedy Polacy, wydawali „Gazetę Działdowską”, „dla Mazurów przesyłano z Warszawy >Gazetę Mazurską<, redagowaną w duchu Burschego”<sup>58</sup>).

W roku 1937 liczba mieszkańców Działdowa wynosiła 5560 (nie uwzględniając garnizonu). Powstały liczne urzędy państwowe, ruch przemysłowy nie

<sup>58</sup>) Ks. dr Juliusz Bursche, biskup kościoła ewangelickiego w Polsce, uwięziony w obozie koncentracyjnym zaraz po wybuchu wojny, zamęczony w Oranienburgu 1942 r. Z uczynionych mu 4 zarzutów trzy odnosiły się do sprawy mazurskiej: że przez 50 lat opiekował się Mazurami, że „pierwszy wyciągnął ręce po Mazury” na Kongresie w Wersalu i że stanął w 1919 r. na czele Komitetu Mazurskiego (czwarty zarzut — że w dniu wybuchu II wojny przez radio potępił Hitlera za napad na Polskę).

zamarł: istniały 2 spółdzielnie zbożowe, 3 prywatne firmy zbożowe, 2 tartaki, 2 młeczarnie, 3 większe stolarnie, 3 hotele o 35 pokojach, 2 kina itd. W okresie przejęcia Działdowszczyzny przez Polskę nie było ani jednego księgozbioru polskiego — w roku 1935 biblioteki publiczne w miasteczku posiadały 12 700 tomów<sup>59)</sup>. Odsłonięto pomnik Władysława Jagiełły, Józefa Piłsudskiego oraz pomnik w Uzdowie — „na drodze pod Grunwald”. Bezpośrednio po objęciu Działdowa odbudowano dworzec kolejowy i ratusz, nadając mu cechy polskiego Odrodzenia, co zdaniem Gausego — „oszczędziło miasto”.

. . . . .

Fritz Gause biada nad „krzywdą”, jaka spotkała pachółków Hitlera, tak możemy, ich śmiało nazwać, bowiem spokojnym uczciwym lojalnym Niemcom włos z głowy nie spadł. Uczęszczali na uroczystości, zabawy, urządzone na cele charytatywne, brali udział w imprezach kulturalnych. Milczy jednak Gause o tym, jak zachowali się „kameradzi” hitlerowscy po „oswobodzeniu” przez nich Działdowa „spod jarzma polskiego”. Nic nie wie o słynnym „obozie przejściowym”, który ciągnął się od koszar aż do mostu pod Burkatem. Zupełnie tak samo jak osławiony gauleiter Erich Koch, któremu dopiero na rozprawie sądowej w Warszawie przypomniał świadek o tym, że tam w obozie zginęło 10 tysięcy ofiar, wśród nich ostatni konsul polski w Olsztynie, Jałowicki<sup>60)</sup>.

Nie pochwalił się takimi „wyczynami”, jak katownia w willi obok domu, w którym mieściło się Muzeum Mazurskie, które doszczętnie zniszczono... ani o miejscu straceń w lesie komornickim, gdzie padło wielu młodych nauczycieli, między innymi Robert Małek z Brodowa. W jak perfidny, nieludzki sposób znęcali się nad dzielnym bojownikiem mazurskim, Janem Jagiełką-Jaegertalem oraz nad 10-letnim Zygmuntem, który „nie wart był życia” za to, że urodził się jako syn tamtego. Milczy historia Gausego o tym, że liczni działacze polscy, w tym wielu rdzennych Mazurów, którym udało się ująć z życiem przed triumfalnym wkroczeniem hitlerowców, ścigani listami gończymi, przymierali głodem, walczyli w partyzantce, pracowali w podziemiu — dla Polski.

. . . . .

Księga Fritza Gausego — ten owoc mrówczej pracy — wzbogaciłaby naukę niemiecką, może i dla nas byłaby pożyteczna, gdyby nie jej tendencyjna jednostronność, gdyby nie wiał od niej taki silny duch rewizjonizmu, gdyby autor w tak wielu wypadkach — jak to o nim wyraził się prof. dr Heinrich Gentzen z Jeny — „dla jednoznacznej tendencji nie poświęcił bez skrupułów prawdy historycznej”.

<sup>59)</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Bogaty plon rządów polskich w Działdowie*, Dzień Pomorski, 1934 z dn. 14, 18/19 sierpnia, Gazeta Mławska, 1937, nr 18 i nr 19.

<sup>60)</sup> S. Orłowski i R. Ostrowicz, *Erich Koch przed polskim sądem*, 1959, s. 106, 108.